

Roman Szydlowski

"MIŁOSIĘRDZIE I GNIEW"

Dramat Karola Wojtyły "Brat naszego Boga" powstał w połowie lat czterdziestych. Wystawiony został w przeszło 30 lat po napisaniu. Pierwsze pytanie jakie narzuca się dziś po jego prapremierze, to pytanie, czy po tak długim czasie nie jest on tylko reminiscencją historyczną, czy ma także i dziś żywą aktualną wymowę?

Sprawdzianem jego wartości jest fakt, że słucha się go z pełnym zainteresowaniem od początku do końca, w skupieniu i z uwagą że skłania on do refleksji nad losem człowieka, że jego wartości humanistyczne zapewniły mu długowieczność.

Nie jest to sztuka łatwa, jej odbiór wymaga poważnego wysiłku intelektualnego. Ten moralitet jest rozpisany na głosy dysputy na tematy moralne, filozoficzne i społeczne. Akcja koncentruje się wokół postaci Adama Chmielowskiego, malarza i artysty, wrażliwego na ludzki ból, nędzę i krzywdę, późniejszego Brata Alberta.

Lecz akcji w pełnym tego słowa znaczeniu wcale tu nie ma. Są tylko sceny z życia bohatera dramatu, które stanowią punkt wyjścia dla rozważań, myśli, dyskusji i choć zachowane zostały realia historyczne, a nawet koloryt lokalny Krakowa z końca XIX wieku, choć Adam Chmielowski utyka na jedną nogę, ponieważ kolano strzaskano mu w czasie jednej z bitew Powstania Styczniowego, to przecież nie tylko o jego życie tu chodzi. Karol Wojtyła

Nie trzyma się ściśle chronologii i mówi ustami Adama Chmielowskiego o sprawach, które i jego zapewne dręczyły w latach młodości.

Jakież to sprawy? Główny konflikt, wokół którego zbudowana została ta ważna sztuka, to podstawowy problem naszego wieku, czy można zmienić w zasadniczy sposób położenie skrzywdzonych i poniżonych, łagodząc ich nędzę filantropią, miłosierdziem, działalnością charytatywną, dobrymi uczynkami, czy też możliwe to jest tylko drogą rewolucyjną, poprzez wybuch ich uzasadnionego gniewu?

W wielkiej scenie końcowej aktu I, w rozmowie Adama z Nieznajomym tkwiącej głęboko w tradycjach polskiej literatury romantycznej i neoromantycznej, w tradycjach Nieboskiej komedii i "Wyzwolenia" mówi Nieznajomy: "Rzesze nurtuje wielki, ogromny, bezbrzeżny gniew. Na razie ciągle jeszcze czai się on, zawisa na trzeszczących przeszłych dotychczasowych porządkach, ale to nie potrwa długo. Nie może potrwać". Adam ma w tej sprawie poważne wątpliwości: "Niewiem...czy pan nie myli się w ocenie... Nie wiem... Zdaje mi się, że bierze pan jednak mylnie..." Młody malarz chciałby pomagać biednym ludziom, wyzwolić ich, uwolnić od nędzy poprzez miłosierdzie. Ale Nieznajomy odpowiada z żelazną logiką: "Aha, miłosierdzie. Złotówka tu, złotówka tam, za prawo spokojnego posiadania milionów w bankach, w lasach, w folwarkach, w papierach wartościowych, w udziałach. /.../ A przy tym zwierzęca hardka przez 10, 12, 16 godzin za lichy grosz, za mniej niż prawo do życia, za nadzieję wątpliwej pociechy tam - która niczego nie zmienia, która tylko od wieków wzięte potężny wspaniały wybuch ludzkiego gniewu, ludzkiego twórczego gniewu". Adama przeraża ta

wizja, biorąc głowę w obie dłonie mówi: Czyżbyś pan miał jednak tyle słusności. To wszystko jest jednak straszne, panie, panie! Tak kończy się akt pierwszy sztuki.

Akt drugi nosi tytuł "W podziemiach gniewu" i jest jakby zejściem Adama do piekieł ludzkiej nędzy w głębinę świadomości człowieka, jak w "Bożkiej komedii" Dantego. W krakowskim przedstawieniu Frystyny Skuszenki sceny w tzw. "ogrzewalni miejskiej", czyli nocnym azylu dla nędzarki, przypominają "Na dnie" Gorkiego, a tłum żebraków i prostytutki mógłby przybyć na szacowną scenę Teatru im. Słowackiego prosto z "Opery za 3 grosze" Brechta.. Są w tym akcie rozważania teologiczne i spowiedź Adama, są przesłanki, które prowadzą artystę w kierunku trudnej decyzji porzucenia sztuki na rzecz służby społecznej, najbardziej bezpośredniej i skutecznej w jego mniemaniu, do przywdzięcia mnisiego habitu i wyboru żebraczego życia, podobnego do życia najuboższych, najnędzniejszych, najbardziej skrzywdzonych i poniżonych.

I jest akt trzeci, najważniejszy w tej sztuce. Jego akcja rozgrywa się w wiele lat po wydarzeniach aktu pierwszego i drugiego. Przedstawia dzień brata. Brat Albert, teraz zwierzchnik zakonu żebraczego, poświęcił i sterany życiem, oczekuje w spokoju śmierci. Jest mądry mądrością-swej głębokiej wiary i ogromnego doświadczenia, jakże zdobył żyjąc wśród ludzi najbardziej pokrzywdzonych przez los. Przychodzi do niego młody człowiek, który pragnie wstąpić do zakonu. Ma na imię Hubert. Nietrudno rozpoznać w nim Karola Huberta Rostworowskiego, późniejszego wybitnego pisarza katolickiego. Brat Albert skłania go do zastanowienia nad tą ważną decyzją. Hubert powołuje się na podobną decyzję

brata Alberta, powścią w słodkości. Ale Brat Starszy odpowiada:
 "Wiczego niepodobna wnosić z tej pozorniej analogii. /.../ Naprawdę
 trzeba mieć całkiem nowe widzenie świata. Pan go nie ma. /.../
 Miłosierdzie i krzywda mają w rzeczywistości inne znaczenie i
 gdzie indziej się zaczynają niż się na ogół przypuszcza... Ale na
 to potrzebne jest właśnie to widzenie. Jeśli go brak, będzie się
 ciągle popełniać głupstwa".

Brat Albert zdobył takie widzenia. I zdobył je także
 w kamieniołomach i w fabryce Solvayu Karol Wojtyła. Toteż kiedy
 w końcowej scenie sztuki nadchodzą niepokojące wieści o tym, że
 stanęły tramwaje i samochody, że wyłączone elektryczność i gaz,
 że robotnicy porzucili pracę i poszli przyłączyć się do pochodów,
 które w wielu miejscach przeciągają wśród okrzyków, brat Albert
 mówi: wiedziałem o tym od dawna. To musiało przyjść. /.../
 O wielkim gniewie. Słusznym przecież wiecie, że gniew musi wybuchnąć
 zwłaszcza jak jest wielki. I potrafi być słuszny".
 Ostatnie słowa sztuki nawiązują do myśli o miłosierdziu: "Wiem
 jednak na pewno, że wybrałem większą wolność".
 Lecz słowa te są tylko próbą przypomnienia o dialektycznej
 jedności miłosierdzia i gniewu, która realizuje się w tragicznych
 ora z pełnych napięć losach całej ludzkości.

Krzyszyna Skuszancka dała przedstawiienie skromne,
 kulturalne, pełne pietyzmu dla myśli autora i dbałość przekazanie
 piękna jego słowa. Na tle syntetycznej scenografii Anny Sekuły
 i Grażyny Zubrowskiej /bardzo piękna kompozycja przestrzeni
 scenicznej aktu trzeciego/ i przy dźwiękach znakomitej muzyki

Krzysztofa Pendereckiego, grają czołowi aktorzy Teatru im. Słowackiego. Prawdziwym odkryciem jest Jan Fryca, urzekający siłą wewnętrznego przekonania i urokiem osobistym w roli Adama. Bardzo pięknie i mądrze gra rolę Makosa /prawdopodobnie Gierymakiego/ Andrzej Halcerszak. Anna Lutoszewska godnie wcieliła się w postać pierwszej damy teatru polskiego Heleny Modrzejewskiej. Pewne wątpliwości budzi ustawienie postaci Nieznajomego. Wojciech Ziętaraki gra demona zła, podczas gdy w tekście sztuki Karola Wojtyły odczytuje tylko człowieka o innych poglądach, a nie diabła. Gdyby racje obydwu stron były pokazane w sposób równie przekonujący konflikt byłoby autentyczniejszy więc ciekawszy. Opracowanie tekstu jest na ogół logiczne i przejrzyste. Sądzę jednak, że można było uniknąć pewnych dłużyzn i scen nadbyt statycznych w akcie pierwszym, jak rwn również ograniczyć debaty teologiczne, dokonując pewnych skrótów w tekście. Wówczas spektakl byłby bardziej zwarty. I tak jednak wywiera wielkie wrażenie.